



Góra Błogosławieństw – cz. 2

Czwarte błogosławieństwo:

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni” – Mat. 5:6.

Odpowiedzmy sobie na pytania:

1. Co znaczą łaknąć i pragnąć sprawiedliwości?
2. Jakiej sprawiedliwości pragnie ta grupa ludzi?
3. Kiedy i w jaki sposób będą nasyceni?

...łakną i pragną ...

Pojęcia łaknienia i pragnienia pojawiają się w przypowieści Pana Jezusa opisującej dzień sądu (Mat. 25:31-46). Sędzią jest pasterz, który odłącza owce od kozłów. Jezus wyjaśnia też, że cokolwiek czynimy, nawet „*tym najmniejszym*”, liczy się jako gest uczyniony Synowi Człowieczemu. Jak owce reagują na pochwałę zaspokojenia pragnienia? Czy mówią: Tak, tak, pamiętamy, jak raz na większym zebraniu podałem jednej siostrze krzesło, a bratu nawet przyniosłem herbatę do mównicy? Nie. Owce są zaskoczone, nie pamiętają sytuacji, w których robiły coś podobnego. To może nam podpowiadać, że zaspokajanie pragnienia innych nie musi oznaczać literalnej czynności podania kubka wody, skądinąd bardzo znacznej i wymaganej od dziecka Bożego czynności.

Pragnienie i łaknienie. Co znaczą te pojęcia? Pragnienie to chęć, to potrzeba. Można powiedzieć, że pragniemy być na nabożeństwie, więc tam podążamy. Gdybyśmy tego nie pragnęli, to by nas tam nie było. Pragnienie łączy się z przyjemnością. To uczucie znał bardzo dobrze Dawid: *„Jak jeleń pragnie wód płynących, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże!”* – Psalm 42:2.

Czy łaknienie jest tym samym? Łaknienie to podobne uczucie, ale mocniejsze.

To nie tylko przyjemność, ale konieczność. To głód, to pożądanie, pragnienie jakiegoś szczególnego pokarmu. Łaknienie łączymy z głodem, a pragnienie z potrzebą picia. Zdaje się, że to jest dobre połączenie, ponieważ ci, którzy głodowali, mówią, że głód z czasem może zniknąć lub się zmniejszyć, a pragnienie picia nigdy nie znika. Nawet się potęguje. Wiemy też, że bez jedzenia człowiek przeżyje dłużej niż bez wody.

Pan Jezus łaknął, gdy pościł 40 dni na puszczy. Był bardzo wyczerpany, dlatego pokarm czy też napój był konieczny do podtrzymania Jego fizycznych sił. Ze słów błogosławieństwa o łaknieniu i pragnieniu rozumiemy,

że naśladowca Jezusa musi mieć nie tylko pragnienie, ale jeszcze coś więcej. Musi łaknąć, musi pragnąć. Tych pragnień nigdy nie powinien utracić, aż do nasycenia. Każda ambicja, każde pożądanie jest pragnieniem. Pragnienia świadczą o wielkości człowieka. O wielkości człowieka świadczą między innymi rodzaj czy też jakość tych pragnień. Siła, z jaką człowiek dąży do zaspokojenia tych pragnień.

...sprawiedliwości...

Pan Jezus mówi, że powinniśmy łaknąć i pragnąć sprawiedliwości. Każdy człowiek inaczej rozumie sprawiedliwość i różnie ją stosuje. Przykładem takiej sytuacji jest zachowanie króla Dawida, gdy pożyłkował Batszeby. Był tak zaślepiiony tym uczuciem, że nie widział, jak wielkie robi zło. W chwili, gdy prorok Natan opowiedział mu wymyśloną historię o biednym i bogatym człowieku i w obrazowy sposób pokazał mu jego grzech, od razu przejrzał. Zrozumiał, że postąpił niesprawiedliwie i zasługuje na karę. Tylko wielcy ludzie potrafią, tak jak Dawid, przyznać się do błędu i starają się go nie powtarzać. Dzisiaj większość ludzi pragnie sprawiedliwości, ale takiej, która jest korzystna dla nich. Takiej, która objawia słabości innych, ale przykrywa ich własne złe uczucia czy złe ambicje.

Widzimy to nawet w nas, Polakach, jak walczyliśmy o sprawiedliwość, aby wszyscy na świecie wiedzieli, że obozy zagłady były niemieckie, a nie polskie. Jednak oprócz tej sprawiedliwej informacji rzadko kto przyznaje, że ludzie bali się pomagać prześladowanym, nawet za pieniądze. Dlaczego? Przeważnie z powodu sąsiadów. Przychodzili do gospodarza, który pomógł komuś, i mówili: Oddaj to, co dostałeś, bo doniosę na ciebie do władz okupacyjnych. Spotkanie Jezusa z Samarytanką (Jan 4:5-42) pomoże nam zrozumieć nauczanie o łaknieniu sprawiedliwości. Pan Jezus wraz z uczniami idzie z Jerozolimy do Galilei. Zmęczony, spragniony i głodny zatrzymuje się w Samarii przy studni Jakubowej. Uczniowie idą do pobliskiej miejscowości kupić coś do jedzenia, a On odpoczywa przy studni, która cieszyła się opinią, że ma bardzo dobrą wodę. W tym czasie przychodzi po wodę kobieta. Jezus prosi ją: *„Daj mi pić!”*. Ona, trochę niegrzecznie, odpowiada: *„Jakże Ty, będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, o wodę? Żydzi bowiem nie obcują z Samarytanami!”*.

Te słowa były prawdziwe. Zdaje się, że po ubraniu poznała, że człowiek, z którym rozmawia, jest Żydem. Być może po kolorze frędzli przy ubraniu. Żydzi noszą białe, a Samarytanie nosili niebieskie. Jej zdziwienie było zasadne, ponieważ Żydzi bardzo źle traktowali Samary-



tan. Nadarza się okazja, więc Jezus rozpoczyna rozmowę. Tym zachowaniem daje lekcję, że do głoszenia Ewangelii trzeba być gotowym, jak mówi apostoł (2 Tym. 4:2), „w każdy czas, dogodny, czy niedogodny” dla nas. Pan Jezus był gotowy poświęcić swoją wygodę, aby pomóc innym, nawet wyrzutkom społeczeństwa. Nie zwracając uwagi na nieuprzejmą odpowiedź niewiasty, nasz Pan rozpoczyna nauczanie o Bożej łasce. Jako ilustracji używa dobrej wody z głębokiej studni Jakuba. Mówi tak: „Gdybyś znała dar Boży i tego, który mówi do ciebie: Daj mi pić, wtedy sama prosiłabyś go, i dałby ci wody żywej”.

Samarytanka jest inteligentną kobietą. Zauważa, że Jezus nie ma czym nabrać wody z tej studni. Domyśla się, że mówi o innej wodzie, może lepszej od tej, którą czerpie. Pyta więc: „Czy ty może jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię?”. Jezus odpowiada tak: „Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie; ale kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu”.

Niewiasta jeszcze nie rozumie. Widzi jednak, że ten człowiek nie żartuje. Zaczyna czuć do Niego sympatię. Wie, że potraktowała go trochę niegrzecznie. Jednak On się nie zraził i nie odpowiedział tym samym sposobem. Zbiera się więc na odwagę i mówi do Niego: „Daj mi tej wody”. Pan Jezus na to: „Przyprowadź męża”. Samarytanka ucziwie, bez kręcenia, odpowiada: „Nie mam męża”. Pan Jezus wie o tym. Mówi: „Dobrze powiedziałaś”.

Pan Jezus dotyka jej życia, ale nie odpowiada na jej prośbę o wodę życia. Z czego to wynika? Wynika to z faktu, że w tym czasie szczególna łaska powołania była zarezerwowana jeszcze dla Żydów. Pan Jezus był tego świadomy i wyraźnie to podkreślił, kiedy rozsyłał uczniów z wieścią o zbliżającym się Królestwie. Powiedział wyraźnie, aby nie wkraczali na drogę pogan i nie wchodzili do miast Samarytan (Mat. 10:5). Ten okres szczególnej łaski dla Żydów dobiegał końca. Pan Jezus chciał tę niewiastę przygotować do nowego poselstwa. Dlatego zwrócił jej uwagę na niezbędną sprawę. Na co? Na życie, na uczynki, na postępowanie zgodne z Bożymi zasadami. Niestety, nie była ona osobą, którą można by stawiać za wzór. Wydaje się, że to zrozumiała. Mówi wtedy do Jezusa: „Panie, widzę, żeś prorok. Ojcowie nasi na tej górze oddawali Bogu cześć; wy zaś mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy Bogu cześć oddawać”. Niewiasta zadaje pytanie, które świadczy o tym, że ma wiedzę, że interesuje się sprawami związanymi z wiarą. Robi to bardzo szybko. Być może często rozmyśla o sprawach Bożych. Sprawy jej osobistego życia nie są takie, żeby chciała o nich rozmawiać. Czy szybkie zadawanie pytań teologicznych nie jest próbą ucieczki od spraw dla niej niewy-

godnych? Czy my możemy podobnie uciekać w dyskusje naukowe, bo to jest wygodne i bezpieczne? A na tematy związane z naszym życiem, naszymi wzajemnymi relacjami, naszymi uczynkami, intencjami, nie mamy ochoty i czasu porozmawiać? Bywa, że rozmawiamy o planie Bożym, o nadziei, a zapominamy, po co i w jakim duchu powinniśmy to robić. Jezus wyjaśnia Samarytance, w jaki sposób należy czcić Ojca i wyraźnie informuje ją, że jest On Mesjaszem. Skutek tej rozmowy jest taki, że kobieta zostawia swój dzban, biegnie do miasta i mówi: „Chodźcie, zobaczcie człowieka, który powiedział mi wszystko, co uczyniłam; czy to nie jest Chrystus?”.

Ta niewiasta zrozumiała, że spotkała Chrystusa. Doceniła to, że chciał z nią rozmawiać i zaoferował jej pomoc, nazywając to obrazowo wodą żywą. Gdzie moglibyśmy umiejscowić Samarytankę w obrazie Namiotu Świadectwa na puszczy? Możemy w nim zobaczyć drogę człowieka do Pana Boga. Samarytanka była, jak większość ludzi, poza Namiotem. Była w stanie, o którym mówi ap. Paweł: „Wiemy bowiem, że całe stworzenie wespół wzdycha i wespół boleje aż dotąd” – Rzym. 8:22.

Ta niewiasta żyła z dala od Bożych obietnic, niezadowolona z tego, co się dzieje wokół – ze śmierci, z chorób, z niesprawiedliwości. Tacy ludzie chcą wiedzieć jak, gdzie i kiedy można zbliżyć się do Pana Boga. Niekiedy, szukając, zaczynają wierzyć w przypadek, w naturę, czy też w zbieg różnych niezależnych czynników.

Niekiedy zdają się znajdować ukojenie w wysokich stanowiskach, w bogactwie, w pogłębianiu nieprzeniknionej wiedzy i umiejętności. Są i tacy, którym wystarczają przesady czy jakieś gusta.

Poszukiwanie w świecie nie jest łatwe. Wynika to też z tego, że znajdują się tam różne pomysły, oferty różnych religii i kościołów. Znam rozsądnego i uczciwego człowieka, który z przyczyny prawdziwego i starannego poszukiwania w tych wszystkich propozycjach stracił całkowicie wiarę w Boga. Znalazł swój pomysł na życie. Są ludzie, którzy nie czują się zadowoleni z ofert otaczającego świata, ze swojego charakteru, usposobienia i postępowania, którzy szukają Boga żywego. Tacy łakną i pragną sprawiedliwości. Podchodzą do bramy w Namiocie. Takim On podaje do wiadomości swoje Słowo, zaznajamia ich ze swoją wolą względem nich, ze swoim planem i ze swoją ofertą. Wtedy oni, tak jak Samarytanka, mówią: „Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła!”.

Jak odpowiada Pan Jezus? – „Zawołaj męża”. Pan zwraca uwagę na życie, na postępowanie według Bożych zasad i przykazań. Wszyscy, którzy wchodzą na dziedziniec Namiotu Świadectwa, muszą najpierw zrewidować swoje życie.



Muszą dopasować je do Bożych zasad i odseparować się od ducha tego świata, ducha Babilonu. Inaczej ich serca i umysły nie będą w odpowiednim stanie do przyjęcia Prawdy.

Czasami jest tak, że chciałoby się wykrzyknąć tak jak ta niewiasta: „Spotkałam Chrystusa!”. Jednak z drugiej strony są jakieś przyjemności, nałogi, jakieś zażyłości, kontakty, sprawy i rzeczy, które będą się ciągnąć za niektórymi latami. Dla każdego może to być coś innego. Moja babcia, gdy wchodziła do rodziny badackiej, bała się, że nigdy nie da sobie rady z rezygnacją z tańców na wiejskich zabawach. Okazało się, że kiedy uwierzyła, nie miała z tym problemów. Jednak dziadek palił papierosy długo, nawet ja to jeszcze widziałem.

Czy stan dziedzica to już koniec łaknienia i pragnienia? Nie. To dopiero początek.

Ci, którzy „zakosztowali, iż dobrotliwy jest Pan” (1 Piotra 2:3), skorzystali z pewnego stopnia usprawiedliwienia. Będą oni dalej pragnąć i łaknąć sprawiedliwości. Ich uczucia będą tym większe, im więcej będą posiadać cech pokazanych w trzech pierwszych błogosławieństwach. Będą ubogimi, pokornymi, a więc podatnymi na naukę. Będą się smucić, czyli analizować swoje postępowanie i swój charakter.

Będą cisi – podatni na słuchanie innych. Jeżeli nie będą posiadać tych poprzednich cech, to nie pojawi się łaknienie i pragnienie poznania Bożego charakteru i Jego zamiarów względem człowieka oraz pragnienie ciągłej zmiany swojego życia – zarówno w sferze ducha, jak i w sferze uczynków, życia społecznego i rodzinnego.

Wszystkim łakącym sprawiedliwości przygotowana jest pomoc. Kto pomoże? A kto został wśród Samarytan przez dwa dni? Pan Jezus i apostołowie. I nam, przez dwa tysiące lat, Pan Jezus i apostołowie pomagają, tłumaczą, nauczają, wspierają, podpowiadają i pocieszają. Robią to po to, aby zaspokoić nasze łaknienie i pragnienie. Aby nas rozwijać i doprowadzić do poświęcenia.

I choć ostateczne zaspokojenie łaknienia i pragnienia będzie w chwili, kiedy łaknący staną się świętymi, czyli w pierwszym zmartwychwstaniu, to jednak obecność w miejscu świętym, czyli w stanie uświęcenia, sprawia, że tu na ziemi można poczuć zaspokojenie łaknienia i pragnienia sprawiedliwości. Dlaczego? Ponieważ od tego czasu wyraźnie widzimy i rozumiemy sprawiedliwość Bożą oraz zmiany zachodzące w nas samych. Znamy sprawiedliwe zasady Królestwa Bożego i przyjmujemy je jako swoje.

Przytoczone do tej pory błogosławieństwa, związane ze zmianami naszego serca i umysłu, dzieją się przede wszystkim wewnątrz nas. Kolejne będą bardziej widoczne zewnątrz. Jednak będą możliwe dopiero po

zaspokojeniu łaknienia i pragnienia sprawiedliwości.

Piąte błogosławieństwo:

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” – Mat. 5:7.

To błogosławieństwo jest łatwe do zrozumienia. Pan Jezus wyraźnie mówi, że jeżeli chcemy dostąpić miłosierdzia, to musimy być miłosierni względem innych. Nasuwa się pytanie: Czy powinniśmy stosować miłosierdzie do wszystkich ludzi i w stosunku do wszystkich spraw? Pojawia się też obawa: Czy okazywanie miłosierdzia nie niesie ze sobą jakiegoś zagrożenia – dla tych, którzy są odbiorcami miłosierdzia, jak i dla tych, którzy je czynią? O konieczności stosowania miłosierdzia utwierdza nas wiele wersetów. W modlitwie Pańskiej mówimy: „Odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom”. W ten sposób prosimy Pana Boga, aby nas traktował miłosiernie, tak jak my traktujemy innych. Już dawno, przez proroków, Pan przekazał człowiekowi informację, że wymaga od niego miłosierdzia: „Oznajmiono ci, człowiecze, co jest dobre i czego Pan żąda od ciebie: tylko abyś czynił sąd, a miłował miłosierdzie i pokornie chodził z Bogiem twoim” – Mich. 6:8. Apostoł Paweł, opisując miłosierdzie, podaje jakby jego definicję i używa do tego trzech różnych określeń: „Bądźcie jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni, odpuszczając sobie wzajemnie, jak i wam Bóg odpuścił w Chrystusie” – Efezj. 4:32. Według tych słów miłosierdzie składa się z:

- Uprzejmości. Inaczej możemy powiedzieć: Bądźcie grzeczni, sympatyczni, łagodni. Takie zachowania są łatwo zauważalne. Można się ich nauczyć i wyćwiczyć. Niektórzy otrzymują to w prezencie. Znamy takie osoby, które zawsze są uśmiechnięte i przyjazne. Mają taki naturalny wyraz twarzy.
- Serdeczności. Czyli grzeczność, o której pisaliśmy wyżej, nie ma być sztuczna, wyuczona i na pokaz. Ona ma wypływać z głębi serca. Czyli nawet gdy się zdenerwuję, nie jestem opryskliwy czy agresywny. Trudne!
- Odpuszczania sobie wzajemnie. Miłosierdzie należy okazywać nie tylko osobom, które są dla nas miłe i przyjazne, czyli są po naszej stronie. Musimy być miłosierni też, a może przede wszystkim, w stosunku do osób, które zawiniły wobec nas, które nas nie rozumieją i nie współpracują z nami.

Osobą, która zachowywała się według tej apostołowskiej definicji, był Józef syn Jakuba.

Umiłowany przez ojca, ale już nie przez swoich braci. Złe uczucia zachęcają ich do zabicia Józefa. Dzięki



Bożej opatrności nie dochodzi do tego. Sprzedają go do Egiptu. Po różnych przejściach, w których pokazał swoją szlachetność i mądrość, staje się władcą Egiptu, odpowiedzialnym za gospodarkę w latach tłustych i potem chudych. Gromadzi dla faraona majątek i dodatkowo wprowadza 20% podatek.

W chwili, kiedy jego kariera rozwija się, nabiera tempa, kiedy jego stanowisko i uznanie w Egipcie utrwała się, przyjeżdżają jego bracia, aby kupić żywność. Józef nie jest już porzucony, spragniony i wystraszony w studni. Nie brakuje mu też bliskich osób. Ma żonę, dzieci, przyjaciół i oddanych mu ludzi. Ma uznanie, posłuch i na pewno zaczyna być podziwiany przez wielu. A tu pasterze, którzy sprzedali go jak zwierzę.

Zastanawiające jest to, że przyprowadzono ich do Józefa. Człowiek na stanowisku, zajmujący się wieloma sprawami, odpowiednik naszego premiera, ma czas dla kilku biednych pasterzy? Nawet w małej firmie, jeżeli ktoś przychodzi z jakąś sprawą, to nie dopuszcza się go do dyrektora. Jeżeli dyrektor będzie rozmawiał z każdym spragnionym spotkaniem z nim, to niewiele zrobi. Od załatwiania typowych spraw, a taką była sprzedaż żywności, są inni ludzie.

Być może Józef szukał swojej rodziny. Spodziewał się, że głód przyprowadzi ich do Egiptu i swoim zaufanym powiedział, na kogo mają zwracać uwagę. I kiedy pojawiły się osoby pasujące do jego opisu, nie sprzedano im zboża, tak jak innym, tylko postawiono ich przed Józefem. Co robi Józef? Korzysta z okazji do zemsty? Nie. Józef sprawdza stan ich serca. Robi to skutecznie, ale w sposób możliwie jak najdelikatniejszy. Zamyka ich pod strażą w domu (1 Mojż. 42:19). Czy nie było w Egipcie lochów dla więźniów? Były, ale Józef był miłosierny, już wcześniej im wybaczył. Uprzejmość i łagodność nie pozwoliła Józefowi traktować ich źle.

Jeszcze nie wiedział, czy ich serce się zmieniło, ale przez cały czas był dla nich serdeczny. Dawał im żywność i oddawał pieniądze. Mógł przecież tego nie robić i w inny sposób sprawdzić ich uczciwość. Kiedy był już pewny, że to są ludzie, którzy nie potrafią zostawić brata na pastwę losu i nie są obojętni na uczucia i ból ojca, daje się im poznać. Na początku mówi, że odpuścił im z serca. Rozumie, że to Pan postawił go przy faraonie, aby im i wielu innym zapewnić przetrwanie w czasie głodu (1 Mojż. 45:4-5). Józef jest wzorem doskonałego miłosierdzia. Gdy patrzymy na tę historię, to dokładnie widzimy, jak Pan Jezus będzie w przyszłości błogosławił cały świat. Jak będzie opiekował się swoimi braćmi, którzy sprzedali go za marne srebrniki i niewinnego ukrzyżowali.

Porównajmy miłosierdzie Józefowe z miłosierdziem, które pokazane jest w miłosiernym Samarytaninie. Jest wielka różnica między tymi dwoma przypadkami.

W przypowieści o Samarytaninie jest pokazane miłosierdzie, które musi okazać każdy dobry człowiek, jeśli chciałby zbliżyć się do Boga. To, co zrobił Samarytanin, było pięknym czynem. Zaopiekował się nieznanym. Poniósł znaczne koszty, nic w zamian nie otrzymując. Mówiąc naszym językiem, taka postawa jest niezbędna, gdy chce się wejść i przebywać na dziedzińcu.

Miłosierdzie Józefowe jest znacznie większe, bardziej rozwinięte, bardziej dojrzałe i wyływające z głębszych pokładów serca. Józef potrafił wybaczyć uczynioną mu krzywdę, i to przez najbliższych. Naśladowcy Jezusa, którzy pragną otrzymać dział w Jego Królestwie, muszą posiadać miłosierdzie, jakie miał Józef. Jako królowie i kapłani Tysiącletniego Królestwa, będą mieli do czynienia z biednym, wzdychającym i skażonym przez grzech stworzeniem Adamowym. Będą podnosić ludzi ze stanu degradacji do stanu doskonałości. Będą pomagać złym ludziom, nawet gorszym niż byli bracia Józefa. Dlatego teraz muszą nauczyć się takiego miłosierdzia – wyływającego z głębi serca.

Są pewne obawy związane z miłosierdziem. Najczęściej takie, że przez nadmierne miłosierdzie możemy zepsuć drugą osobę. Jako przykład przywołujemy faraona, który zatwardzał swoje serce, gdy Pan Bóg cofał karę.

Odpowiedzmy sobie na pytanie: Gdyby Pan nie cofnął którejś z plag, to faraon wypuściłby Izraela? Prawdopodobnie nie. Boże miłosierdzie go nie zepsuło. Jedynie go obnażyło. Pokazało, jaki był naprawdę. Podobna sytuacja może też ujawnić, jaki jest stan naszego serca. Obawy, że miłosierdzie może zepsuć, mogą wyływać z pobudek ciała – zazdrości i złości skierowanej do drugiego człowieka.

Jednak serce napełnione duchem Pańskim musi sprzeciwiać się takiemu złemu usposobieniu ciała. W naszej literaturze można znaleźć mądrą radę: „Lepiej jest, jeśli potrzeba, być sto razy zawiedzionym, aniżeli wieść żywot skwaszony ustawiczną podejrzliwością – o wiele lepiej zaufać sto razy osobom niegodnym, aniżeli raz posądzić lub oskarżyć osobę niewinną. Takim jest usposobienie miłosierne”

Nie bójmy się być miłosiernymi. Jest inne, realne niebezpieczeństwo, związane z miłosierdziem. Pokazuje je podobieństwo o faryzeuszu i celniku (Łuk. 18:9).

Jezus powiedział je do tych, „którzy pokładali ufność w sobie samych, że są usprawiedliwieni, a innych lekceważyli”. Osoby, które mają dobre uczynki, w tym i miłosierdzie, mogą czuć się usprawiedliwione i cenić siebie wyżej niż innych. Jeśli dołoży się do tego świadomość usprawiedliwienia z powodu znajdowania się w Świątyni Świętej, nasza duma może być tym większa. Jest to wielkie i prawdziwe zagrożenie. Dochodząc w swojej przemianie tak daleko, można się zapomnieć.



Można, tak jak faryzeusz, zapomnieć o miłosierdziu, jakim Pan nas obdarzył. Można być dumnym ze swojego miłosierdzia i patrzeć na innych z góry.

Zapamiętajmy: Pan Bóg obdarza nas miłosierdziem przez cały czas. Zakres tego miłosierdzia jest powiązany z tym, jak my innych obdarzamy miłosierdziem.

Jeżeli w czynieniu naszego miłosierdzia dotrwamy do końca, to otrzymamy pełnię Bożego miłosierdzia, w pierwszym zmartwychwstaniu.

Szarkowicz Leszek
R-
„Straż”